

Błyski



Boli mnie naga krew

Istnieje silna korelacja pomiędzy obrazem Andrzeja Czarnoty, który znajdujemy na okładce książki „Twarze nieomknięte” Kingi Weroniki de Walla a klimatem poetyckich wizji przedstawionych przez debiutującą tym tomem poetkę. Pomysł wykorzystania tej właśnie reprodukcji uznać należy za niezwykle trafiony, bo oprócz tego, że wyróżnia książkę spośród utrzymanych w szarościach grafik, które często goszczą na okładkach poetyckich zbiorów, zapowiada mglistą aurę przenikającą teksty pochodzącej z Nowego Tomyśla autorki.

Anna Dominiak

A w środku trzydzieści wierszy, wizyjnych, w konsekwentnie utrzymanym klimacie, korespondujących z nocnym pejzażem ziluminowanego miasta z obrazu Czarnoty, z błędzącą w jego zamglonej przestrzeni nieostrą postacią. Światło i migotanie, rozcieńczona plama, wodnistość i chłód, zlewianie się realności z jej odbiciem, drganie refleksów. I pośtać, która wędruje pomiędzy jawą a snem.

Również tym, co wyraźnie daje się odczuć w lekturze budujących ten zbiór wierszy, jest osobowość bohaterki, jej wyalienowanie i lęki towarzyszące często procesom krystalizowania się osobowości, nie tylko twórczych. Uderza pasja, z jaką bohaterka eksploruje swoje wnętrze, zderzając je z tym, co poza nią. Stąd lektura tomu daje wrażenie, jakby podmiot zmagał się z rzeczywistością, ale także z materią języka, który służy tu zarejestrowaniu tego stanu wkraczania, porządkowania boleśnie odczuwanego chaosu. Nieostrość i amorficzność to cechy świata przed ukonstytuowaniem się jego konturów, dlatego może klimat tej książki pozwala odczuć ją jako osobistą księgę genesis, w której demiurgiem jest poetka dokonująca na otaczającej ją, rozmytej rzeczywistości, operacji stwarzania. Czyny to jednak ręką niepewną, jakby chwiejąc się na granicy pragnienia i obawy. Odnalezienie

imion dla otaczających ją elementów kosmosu może przecież okazać się cezura, za którą przyjdzie bohaterce żyć naprawdę, z koniecznością uwzględnienia brutalnych reguł tego świata. Czy jest już na to gotowa? Może dlatego tyle tu ambiwalencji, pęknięć i dychotomii, a jakże niewiele deklaracji (jeśli już, to są to raczej deklaracje niepewności i wahań). „Twarze nieomknięte” to zapis dorastania do kształtu, przymierzanie różnych form, ze świadomością, że „o niebo lepiej jest nie znać imion własnych” (bezmiar).

Rządzi tym zbiorem eteryczność i rozmycie, jakby światobraz bohaterki przeżywającej opisywane stany krystalizował się z rozproszonych, płynnych przeczuć: „zachodzę pod skórę – jest przesytna dnia, wielość ja” (kosy i klepsydry). Odbiór niescalonego świata ma wpływ na język – fraza Kingi de Walla sprawia wrażenie, jakby usiłowała objąć sprzeczne fragmenty tego, co otacza bohaterkę. Próby te jednak prowadzi tylko do utwierdzenia się w przekonaniu, że rzeczywistość jest pełna dysharmonii. Trafnym wydaje się skojarzenie tych wierszy z aurą impresjonistycznych płócien, ich efemerycznym walorem, wrażeniem niestabilności. W przeważających tu, onirycznych wizjach, światy sytuowane są na granicy nocy i dnia, i mimo że język próbuje te sfery porządkować, poetka konstatuje, że relatywizm jest istotą wszystkiego:

*nic nie jest białe ani czarne
wszystko jest białe i czarne jednocześnie*
(„tertium non datur”)

Zagubienie w tych ontologiczno-semantycznych zawikłaniach zdaje się stanowić konstytucję wewnętrznego świata krystalizującego się podmiotu, mimo imperatywu, który wzywa wprost: „idź, nie stój, tu zimno” („tertium non datur”).

Może właśnie w tym wewnętrznym nakazie należałoby szukać tego, co przeciwstawia się hegemonii smutku naznaczającego ten zbiór.

Jawi się tu też wyraźna potrzeba złowienia zmysłem i określenia słowem jakiegoś metafizycznego doświadczenia absolutu – gdy poetka wystrza swoją sensualną percepcję. Stąd gesty poświadczające introwertyzm.

Bohaterka potrafi z nieprzepastnej jeszcze przecież skrzyni minionych zdarzeń wydobyć momenty zawierające w sobie potencjał inspiracji – czerstwe skórki chleba wrzucone do rzeki, niasikające wodą, poraniony nożem stół, światło rozkruszone o wazon (pokarm).

W tej swoistej księgi rodzaju próbuje opisać nie tylko materię kosmosu, ale także zrozumieć ludzi poprzez ich twarze – nieomknięte, niepoznawalne, niewyrażone i niewyrażalne, tak jak niepoznawalny i nieopisywalny jest świat. Nietrudno zauważyć, że postaci pojawiające się w tym zbiorze łączą pozory relacji. Odczuwana przez podmiot świadomość tych ograniczeń skazuje go na izolację i komplikuje refleksję, którą niesie zbiór.

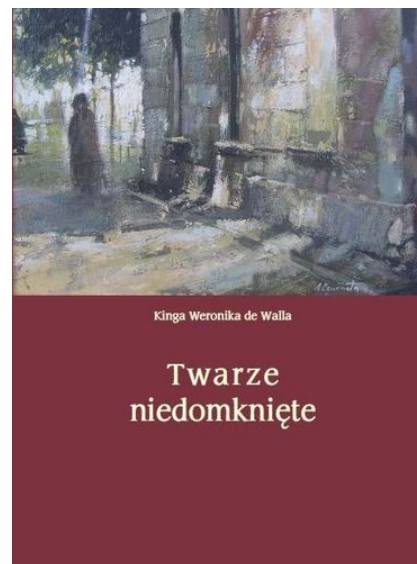
Ważną kategorią pomieszczonych tu tekstów jest też bez wątpienia czas „złobiący linie papilarne bez dna”, dzielący rzeczywistość podmiotu na to, co było i to, co nastanie: „coś się wydarzy, coś nas wymówi, a potem cofnie się i zgaśnie” (rzeczy w nieładzie). Tej egzy-

stencjalnej refleksji towarzyszy wysoka świadomość roli języka, którą autorka najdobitniej wyraża w metapoetyckim, wyróżniającym się lapidarnością formy dwuwierszu:

*ciało
dziedziczy w akcie mowy.
język wraca do stanu skupienia.*

W „twarzach nieomkniętych” daje się zauważyć ogromne wycucie melodii wiersza, dojrzałość frazy i nawet nieco idealistyczny stosunek do liryki, na co wskazywać może wysoka frekwencja słów nacechowanych patosem i pewna hieratyczność języka, którą odczuć można w większości tekstów.

Konkludując, warto zauważyć, że z tego interesującego debiutu Kingi Weroniki de Walla wyłaniają się obrazy świata „cierpkiego i nieskończonego”, pejzaże osadzone w chłodnych światach i lunarnych światłach, przestrzenie niezaludnione, a w nich „małe wiszące ogrody, domy bosych ludzi”. I z takiej właśnie perspektywy pokazuje nam swoje wizje poetka.



Kinga Weronika de Walla, „Twarze nieomknięte”. Fundacja Kultury AFRONT, Bukowno 2017, s. 34.

Kinga Weronika de Walla

niebieskie woreczki

tam w górze zawsze otwierają okno do
wewnątrz.

czerwone okno, a wokół noc.
drży lampka przy framudze, śpi dziecko.
kiedyś po schodach tej kamienicy biegały
obce dziewczynki. sąsiad z dołu wyznał,
że zbierał ich włosy ze schodów, zdeптane
i mokre jak jego zniszczony w burzy płaszcz,
noszony po ojcu. rozdarli go, żeby zakryć wnękę
pod schodami. tam leżały.
dzisiaj chłopcy wdrapują się na dach, rzucają
kostki lodu
z niebieskich woreczków. sąsiad lubi, gdy woda
spływa z dachu
i uderza o parapet. mówi, że susza jest zła.